

Ex. W. 23. 11. 55

Sztuka o młodym Mickiewiczu

„Ballady i romanse“ Aleksandra Maliszewskiego. Teatr Młodej Warszawy. Reżys. Reny Tomaszewskiej. Scenografia Zenobiusza Strzeleckiego.

Autor sztuki „Ballady i romanse“ Aleksander Maliszewski jest poetą. Kiedy przed dwoma laty napisał sztukę o Janie Kochanowskim pt. „Droga do Czarnolasu“, pamiętam, zatyłowałam recenzję z przedstawienia w Teatrze Współczesnym „Poeta o poecie“. Sztuka zasługiwała w całej pełni na ten tytuł recenzji, nie tylko dla tego, że oisana była pięknym wierszem, ale dlatego, że przepelniona była poezją i w poetycki sposób przybliżała do nas postać Kochanowskiego.



Elżbieta Łabuńska tor zdawał sobie jako Wereszszakowi chyba sprawę z tego, o ile łatwiej jest ukazać Kochanowskiego, niż Mickiewicza; przeciętny widz teatralny, czy czytelnik wie o Kochanowskim jako o człowieku

niewiele więcej ponad to, że pisywał siedząc pod lipą czarnoleską i że oplałkiwał zmarłą Urszulkę. Z Mickiewiczem sprawa ma się całkiem inaczej: Mickiewicza każdy z nas ma swojego, swoje wyobrażenie tej postaci tak nam bliskiej i drogiej, jak postacie serdecznych przyjaciół. Niełatwo jest ludziom pokazać ich przyjaźniela w jakiejś dogadującej im całości postaci i obrazie.

TRUD SZPERACZA

Aleksander Maliszewski zabrał się do ukazywania młodego Adama od strony ekrupulnatnych studiów. Mało który widz na sali a nawet mało który krytyk teatralny zdaje sobie sprawę ile trzeba niekiedy przewertować pamiętników, dokumentów, listów, by włożyć temu Mickiewiczowi czy towarzyszącym mu na scenie postaciom w usta jedną rozmowę a nawet bywa, że i jedno tylko zdanie. Ten trud szperacza, który spód pyłu biblioteczno chce odgrzebać blask życia i prawdy, to sprawa bardzo niewdzięczna i często niedoceniana.

Maliszewski niewątpliwie to studia przeprowadził, nie zadowolając się

urtartymi opiniami o życiu Mickiewicza, znalezionymi w znanych monografiach i to przede wszystkim, że oparł sztukę na autentyzmie zaliczyć mu trzeba na dobro.

DWA WĄTKI

Jak jednak wygląda sama sztuka? Z dwu głównych wątków, na jakich ją oparł autor, to jest wątku miłosnego (Mickiewicz — Maryla — Kowalaka) i wątku, który można by nazwać politycznym (Mickiewicz — związek młodzieżowy) lepiej udało się Maliszewskiemu ukazać pierwszego z nich. Z wątku miłosnego wysnuł bowiem bardzo dobre pierwsze sceny pierwszego aktu (rozmowy Wereszchakowej z synami, postać Rozalki zróżniona z tym wątkiem, pierwszą rozmowę Maryli z Adamem po powrocie z przechadzki) oraz bardzo dobrą scenę aktu III — rozmowę Maryli z Karoliną Kowalską.

To, że nie wydobyl dynamiki z drugiego wątku, to jest sprawy filomackiej, jest może po trosze winą i... historii. Ruch filomacki ograniczał się przecież i w rzeczywistości do rozmów, dysput, planów i raczej deklamacji, o czym w nim była mowa, ale tylko mowa. Zawinił więc tu autor tylko wyborem tego wątku niemal beznadziejnego, gdy chodzi o dynamikę dramatyczną.

O KRYTYKU I RECENZENCIE

W roku 1829 Adam Mickiewicz oburzony na niesprawiedliwość nieprzyjaźni młodego prądu romantycznego, którzy w czambuł potępili jego „Dziady“ i „Konrada Wallenroda“, odpowiedział im artykułem pt. „Do czytelnika. O krytykach i recenzentach warszawskich“. Pójdę więc za jego przy

kładem i napiszę słów parę o krytyku i recenzencie warszawskim, a ściślej mówiąc „Życia Warszawy“ Auguste Grodzickim, który swą krytykę Maliszewskiego zatyłował „Wśród znikomych cieni“.

Mickiewiczowi zarzucali ówczesni recenzenci, że jest Mickiewiczem, a Grodzicki zarzuca Maliszewskiemu, że nie jest Mickiewiczem i uważa, że skoro Mickiewicz sam w „Dziadach“ opisał już swą miłość do Maryli i sprawę filomackie, to Maliszewski niepotrzebnie się trudził. Mam wrażenie, że jest w tym pewna przesada, bo gdyby wziąć tę radę na serio, to nie powstałby już nigdy żaden utwór biograficzny o żadnym z wielkich pisarzy świata, bo przecież każdy z nich już o sobie pięknie sam pisał. „Ballady i romanse“ to sztuka nie dorównująca „Drodze do Czarnolasu“, ale nie pozbawiona dobrych scen i pewnej dozy poezji (nie tylko Mickiewicza, ale i Maliszewskiego). Wystawianie tej sztuki w Teatrze Młodej Warszawy z rozmaitych przyczyn dalekie jest od doskonałości, ale mam wrażenie, że nie usprawiedliwia to tonu krytyka, zarówno w stosunku do autora, jak do młodego i ambitnego, choć nie wolnego od błędów teatru. Ton ten przypomina raczej, mówiąc językiem Rozalki, „strachałki“, a aluzją do „słabych rąk“ Reny Tomaszewskiej wprowadza przebrzmiały już, chyba, od dawna ton antyfeministyczny.

O PRACY TEATRU

Główne postacie Adama i Maryli nie miały odpowiednich wykonawców: ani Michnikowski nie przypominał w niczym Mickiewicza, ani Anu siakówna nie pokrywała się z niczym chyba pojęciem o Maryli, która tak



Bernard Michalski sarkastycznie potępił jako Michel plenie. Pamiętam jak wstępował w życie przed niedawnym czasem Teatr Ateneum, dysponujący równie niedoświadczonymi młodymi aktorami. Jak pierwsze jego przedstawienia również wykazywały braki obsadowe i widzimy jak pomyśl nie się teraz rozwija.

Były w tym spektaklu i role grane znakomicie, jak choćby przede wszystkim Kim Marszałkowa, z której Elżbieta Łabuńska wydobyla subtelną gamę tonów i barw, jak świetnie narysowana i przez autora Rozalka w wykonaniu Danuty Przesmyckiej, jak sympatyczny Michel w dobrze pomyślonej grze Bernarda Michalskiego, czy właściwie postawiona przez Kacprowskiego postać nieszczęsnego Puttkamera. Czeczot i Zan znaleźli pełnych życia wykonawców w Niewinowskim i Grabowskim a śliczna Karolina Kowalska i poczciwa Teklunia grane były bardzo przyjemnie przez Malgorzotę Lorentowiczową i Alinę Jankowską.